

# Ocalenie

NIKA KARDASZ

Historia gdzie strach i miłość  
toczą walkę na śmierć i życie



**NIKA KARDASZ**

# *Oddychaj*



Copyright © Nika Kardasz  
Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja i korekta:  
Monika Machał

Projekt okładki:  
Justyna Sieprawska  
Zdjęcie na okładce:  
Autor: Zolotarevs  
Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Dystrybucja:  
OSDW Azymut Sp. z o.o.  
ul. Gottlieba Daimlera 2, 02-460 Warszawa

Wydawnictwo:  
Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski  
Al. 29 Listopada 130/119, 31-408 Kraków

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski  
ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków  
[www.wydawnictwo-feniks.pl](http://www.wydawnictwo-feniks.pl)

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska  
e-mail: [redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl](mailto:redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl)

Promocja i marketing:  
e-mail: [marketing@wydawnictwo-feniks.pl](mailto:marketing@wydawnictwo-feniks.pl)

Numer ISBN 978 83 66826 70 0

*Przychodzi taki moment w życiu, że trzeba przestać czytać cudze książki i napisać własną*

**– Albert Einstein**

## Kilka słów do moich Czytelników

Wsluchuję się w szum śródziemnomorskich fal, a mokry piasek chłodzi moje stopy. W tym miejscu przyszedł czas na refleksję. Czas, aby odpowiedzieć na pytanie, z którym musi zmierzyć się każdy pisarz i każda pisarka: dla kogo napisałam tę książkę?

Zanim odpowiem, zapytam najpierw Ciebie – kto jest najważniejszą osobą w Twoim życiu?

Oczywiście, że Ty!

Trzymasz ster w dłoniach i tylko od Ciebie zależy, w którą stronę popłyniesz.

Dlatego książkę w dużej mierze napisałam dla siebie. Możesz pomyśleć, że to samolubne, chociaż nazwałabym to raczej zdrowym egoizmem, ale nie martw się, bo Ty – drogi czytelniku – jesteś na drugim miejscu!

Uwielbiam znikać w świecie romantycznych uniesień, przerażających wzlotów i upadków głównych bohaterów, z którymi łączy mnie emocjonalna więź. Stronię od płytkich historii i mam nadzieję, że moja opowieść pochłonie Cię całkowicie. Będzie mi niezmiernie miło, jeśli się wzruszysz i być może uronisz przy tym jedną łzę.

Warto, abyś wiedział, skąd czerpałam natchnienie.

W pisaniu pomagała mi muzyka. Każdy rozdział jest poprzedzony fragmentem nieprzypadkowej piosenki. Na końcu książki znajduje się playlista. Zapisz ją w swoim smartfonie i słuchaj, gdy złapie Cię romantyczna chandra lub tęsknota.

Tunezja jest pięknym krajem i cieszę się, że to właśnie tu kończę swoją podróż z Nate'em i Leilą, ale, czy to naprawdę koniec? Mam nadzieję, że to tylko chwilowa przerwa na złapanie głębszego oddechu...

Pamiętaj, czytelniku – oddychaj!

## – Część pierwsza –

### Prolog

Obiekt wygląda na opuszczony. Większość okien jest powybijana. Zdezelowany dach, brakuje niektórych drzwi, a trawa dookoła sięga mi do pasa. Miejsce przypomina dom strachu jaki znajduje się w niemal każdym wesołym miasteczku. Dostanie się do środka będzie bardzo proste.

Budynek jest duży, ale cel namierzam bez problemu. Tylko w jednym oknie odbija się nagle światło świec. To tam odbywają się obrady na temat następnego zrzutu. Po paru minutach, kiedy mam pewność, że teren jest czysty, zakradam się pod upatrzone wcześniej okno. Słyszę rozmowy. Bingo!

– Najpierw hera, potem koka. Zrozumiałeś?

Nerwowość jaką słyszę w głosie świadczy o tym, że sprawy wymknęły im się spod kontroli, ale z korzyścią dla mnie.

– Jasne. Jak przyjedzie John pakuję resztę towaru i się zawijamy. O tej porze ruch będzie niewielki – odpowiada młody gówniarz. Chrypka w jego głosie świadczy o nocy pełnej wrażeń.

– A co z amfą? Spóźniony zrzut? Ludzie będą niezadowoleni – do rozmowy wtrąca się trzeci głos.

– Gówno mnie to obchodzi. Towar jest? Jest! Cena nie ulega zmianie.

– Kiedy przyjedzie boss?

– Lada moment, więc wciągać póki nie widzi.

Lada moment. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Bezszelstnie przemierzamy się w stronę drzwi, gdzie czeka już na mnie Caroline z pistoletem w dłoni. Na palcach pokazuje liczbę osób przebywających w środku. Kiwam głową na potwierdzenie.

Na umówiony znak wchodzimy do środka. Przechodzimy przez prowizoryczną kuchnię i docieramy do drzwi, za którymi chowają się nasze ptaszyny. Nagle opanowuje mnie to dziwne uczucie – coś jest nie tak. Moja intuicja nigdy mnie nie zawodzi. Wszystko poszło za prosto i za szybko. Statystyka jest wprawdzie po naszej stronie. Osiemdziesiąt procent osób z kartelu to bezdomne, niewyuczone dzieciaki, u których spryt i logiczne myślenie są na bardzo niskim poziomie. Dlatego tak łatwo ich rozpracowujemy. Po nitce do kłębka, siatka po siatce.

Caroline również to czuje. Widzę niepewność w jej dużych zielonych oczach. Nasza praca w wielu sytuacjach wymaga rozszyfrowania intencji i myśli ludzi oraz interpretacji mowy ich ciał. Doskonale nauczyłem się czytać zarówno z ruchu warg, jak również z oczu. Tam odbijają się wszystkie ludzkie emocje.

Gdybym mógł cofnąć czas, to dłużej przysłuchiwałbym się rozmowom przy oknie, ale jest już za późno. Odliczam do trzech. Mocnym ruchem wykopuję spróchniałe drzwi, które błyskawicznie wypadają z zawiasów. Intuicja mnie nie zawiodła...

Na razie zabijają nas wzrokiem, zamiast użyć broni, którą każdy z nich trzyma w dłoni. „Zjebałeś to, Collin!” – krzyczy moja podświadomość.

Więc pora na plan B. Spoglądam na Caroline, która właśnie zaczyna wcielać go w życie.

Moja podświadomość już nie krzyczy, a nawet jeśli, to zostaje zagłuszona przez wystrzały z broni...

# Leila

*We all got scars  
We all get hurt sometimes  
We all got scars  
Yours are the same as mine<sup>1</sup>  
Lukas Graham, Scars*

– Postanowiłam dać sobie drugą szansę. Na drugi dzień, zanim wszyscy pracownicy pojawili się w biurze, porozmawiałam z szefem na temat mojej... dysfunkcji. Poprosiłam go, żeby zamiast dłoni, używał słów pochwały. Wyjaśniłam, dlaczego nie toleruję dotyku, nawet poklepania po ramieniu... I przeprosiłam za atak paniki.

– Jaka była reakcja szefa?

– On... zrozumiał. Przeprosił i zaczął mnie namawiać, żebym wróciła do pracy. Powiedział, że widzi we mnie potencjał. Pierwszy raz od czasu... gwałtu, poczułam się potrzebna.

Jej spuszczone wzrok i drżące dłonie są dowodem na to, jak wiele kosztowało ją to wyznanie i przypomnienie sobie całej tej sytuacji. W oczach uczestników terapeutycznego kręgu widzę uznanie, które również bije z moich błękitnych tęczy. Jednak u mnie podziw dla Lary miesza się z solidną dawką wstydu za Leilę.

Każda z tych dziesięciu osób, pomimo traumatycznych przeżyć, utraty bliskich osób i strachu przed otwarciem się na nowe życie, zrobiła krok naprzód. Każde z nich pokonało swoje lęki, uwierzyło w siebie, pokonało mur i wyszło do ludzi.

Wygrana dziesiątka. Tylko tej jedenastej się nie udało.

– Leila? – Głos terapeuty odpędza moje wstydlive łzy. – Czy chciałabyś się z nami czymś podzielić?

Momentalnie czuję na sobie spojrzenia wszystkich osób, które w każdą środę i piątek chcą usłyszeć ode mnie coś nowego. Po cichu liczą na mój przełomowy krok. Za każdym razem ich zawodzę. Nie zależy mi na niczym uznaniu. No, może z wyjątkiem tych brązowych tęczy, które dumnie zdobią twarz mojej przyjaciółki, siedzącej naprzeciwko z notatnikiem w dłoni.

Emma nie należy do wygranej dziesiątki. Nie jest dwunasta, a tym bardziej trzynasta. Nie jest popsuta, zła ani skrzywdzona. Wręcz przeciwnie, jej głowa ma się całkiem dobrze. Jako studentka psychologii otrzymała szansę jedną na milion – praktyki u znakomitego specjalisty z dziedziny uzależnień i zdrowia psychicznego, doktora Marshalla. To również moja szansa jedna na milion – terapia u najskuteczniejszego psychoterapeuty w Stanach. Emma, notując każde słowo doktora i wysłuchując naszych zwierzeń, w stu procentach wykorzystuje swoją życiową szansę. Uczy się od najlepszych, by mogła stać się jeszcze lepsza. Ja natomiast nadal stoję w miejscu. Świadczą o tym słowa, które zaraz wypowiem. Nie chcę po raz kolejny opowiadać o koszmarach, które choć sporadycznie, nadal się pojawiają; moich dylematach (jaki bukiet kwiatów kupić na grób Collina?), czy o rozmowie z właścicielką sklepu na temat rosnących cen warzyw... W moim życiu nie dzieje się nic istotnego, więc odpowiadam krótko:

– Nie mam nic do powiedzenia.



Leżąc na trawie, w samym sercu ogrodu, razem z moim czworonożnym przyjacielem, wpatruję się w czarne chmury, które przesłoniły nocne gwiazdne widowisko. Zazwyczaj w takiej sytuacji bardzo nad tym ubolewam. Oglądanie gwiazd przed snem to mój stały rytuał, który towarzyszy mi już od dziecka, ale dziś jest inaczej. Myślam nadal jestem w terapeutycznym kręgu i wspominam słowa uczestników.

Jak to możliwe, że Lara po zbiorowym gwałcie znalazła pracę i bez problemu przebywa wśród ludzi? Nie boi się, że sytuacja znowu się powtórzy? A Dave? Po śmierci swojej dziewczyny i nieudanej próbie samobójczej znowu chodzi na randki? Nie boi się kolejnej straty? Jest jeszcze Matt, który w wypadku stracił nogę, a teraz z protezą nadal bierze udział w wyścigach samochodowych. Anastasia, dostała kontrakt estradowej tancerki, choć po wielkim pożarze została jej pamiątka w postaci poparzonej twarzy. Bill, który

<sup>1</sup> Jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia w tekście są tłumaczeniami autorki: *wszyscy mamy blizny, czasami wszyscy nas ranią, wszyscy mamy blizny, Twoje są takie same jak moje.*

stracił mamę. Olivia, Jasper, Derek... i ja, która po śmierci brata w wypadku samochodowym zrezygnowałam z życia.

Mam wspaniałą przyjaciółkę, dwóch starszych braci, kochanego psa, piękny dom i mimo tak wielkiego wsparcia nadal stoję w miejscu. Dosłownie.

Od czasu wypadku, który wydarzył się niemal dwa lata temu, moje życie zamknęło się w tym pięknym domu, z tymi osobami. Z nikim się nie spotykam i nigdzie nie wychodzę. Wyjątkiem jest cmentarz i pobliski sklep. Gdyby nie moi bracia, nie uczęszczałabym nawet na terapię.

To jest bez sensu, skoro w środku i tak jestem martwa.

Robię to dla nich, aby w spokoju mogli wieść normalne życie. Nie chcę być dla nikogo ciężarem. Niestety, nie odgrywam innej roli w ich życiu. Ponieważ po śmierci brata całkowicie się wyłączyłam z życia. Pozostali bracia, zachowywali się tak, jakby i mnie pogrzebali razem z nim.

Mimo wielkiej niechęci do terapii, dziś po raz pierwszy coś poczułam. Uznanie dla postępów moich kolegów, wstyd z powodu mojej bierności i... zazdrość. Przeniknęło mnie ogromne pragnienie ruszenia do przodu. Chociaż o krok dalej.

Zrywam się z miejsca i pomimo deszczu, z dalmatyńczykiem u boku, biegiem pokonuję kładkę i mały zagajnik na tyłach domu, który prowadzi mnie wprost pod jej drzwi. Pukam z całych sił i z lekką zadyszka czekam, aż otworzy. Błagam w myślach, żeby była w domu. Jest piątek, więc to mało prawdopodobne, żeby ta imprezowa dziewczyna grzecznie leżała w łóżeczku. Pukam jeszcze raz, z całych sił.

– Emma! – mój roztrzęsiony krzyk ginie w odgłosach burzy, która rozpuściła się na niebie, jak i w moim wnętrzu. – Potrzebuję twojej pomocy... teraz... – mówię już ciszej, kiedy moje zrezygnowane ciało kapitułuje i upadam na kolana. Po upływie chwili, jestem przemoczona i zmarznięta. Karmen szczeka bez opamiętania. Boi się burzy i mojego kolejnego załamania.

Kiedy zbieram w sobie siły, by wstać i odejść, drzwi się otwierają i ukazuje się zielona twarz mojej przyjaciółki, która w szlafroku, z turbanem na głowie i maseczką upiększającą, musiała przed chwilą brać kąpiel. Zapewne szykuje się na imprezę.

– Leila? Kochanie, co się stało? – Jej zmartwiona mina mówi mi, że oprócz planów, zepsułam jej również humor. – Wstań z tego zimna, bo się przeziębisz. Chodźcie do środka, zrobię gorącą kąpiel.

„Tak, muszę iść dalej”. Wstaję, ale nadal stoję w miejscu.

– Leila, wejdź proszę, nie każ mi używać siły, dopiero co skończyłam trening.

Jej żartobliwa uwaga spływa po mnie razem z kroplami deszczu.

– Nie rozumiesz, ja... muszę iść naprzód. Musisz mi pomóc.

– Dla ciebie wszystko, siostrzyczko. W czym mam ci pomóc?

Obie dobrze wiemy, czego dotyczy moja prośba, ale ona chce usłyszeć to na głos.

– Żyć na nowo.

Jej zielona twarz rozpromienia się pomimo burzliwej aury. Zmartwienie w jej oczach szybko znika, zastąpione dziarskim błyskiem.

– Trafiaś pod dobry adres, jestem w tym najlepsza.

Padamy sobie w ramiona. Ciepło bijące z jej ciała ogrzewa moją przemoczoną skórę i kości. Czuję, jak ciepła fala przenika wprost do wnętrza i stapia lód wokół serca.

– Bałam się, że nigdy o to nie poprosisz – szepcze mi do ucha i ściska mnie jeszcze mocniej.



## Nate

*Though we don't share the same blood  
You're my brother and I love you  
That's the truth<sup>2</sup>  
Kodaline, Brother*

Czuję, jak promienie porannego słońca drażnią moje oczy, które zdecydowanie nie chcą się jeszcze otworzyć. Kiedy pod powiekami majaczą resztki snu, moja podświadomość próbuje ustalić, jaki jest dzisiaj dzień tygodnia. Niedziela?

Taaak! Zdecydowanie jest niedziela, mój organizm zaprogramowany jest wtedy na dłuższe spanie. To jedyny dzień, kiedy wiem, że nic nie muszę. Celowo organizuję cały tydzień tak, aby niedziela była tylko dla mnie. W pozostałe dni mogę być do dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale nie dziś! W siódmy dzień tygodnia, jak Pan Bóg przykazał, odpoczywam i nabieram sił na cały następny tydzień ciężkiej pracy.

Słyszę hałas dobiegający z klatki schodowej. Muszę otworzyć oczy. Ale jak? Podświadomie czuję, że godzina jest za wczesna, jednak nie mam wyboru, bo ktoś od dłuższego czasu dobija się do drzwi. Najpierw delikatnie się poruszam, żeby obudzić zastygnięte ciało. Niespodziewanie moja ręka natrafia na coś miękkiego i wypukłego, a do nosa dociera zapach kobiecych perfum. Teraz w głowie kotłują się wspomnienia wczorajszej nocy, które niewiele się różnią od cotygodniowych, sobotnich wieczorów. Obok mnie leży Kate, z którą szczególnie nocami miło spędzam czas.

Wyplątuję się z jej objęć i w końcu otwieram zaspane oczy, które po spojrzeniu na zegarek od razu się zamykają. Jest szósta rano! Kto budzi mnie w niedzielę o szóstej rano?! Hałas z korytarza są coraz głośniejsze. Mam wrażenie, jakby ktoś kopał w drzwi. Kurwa! Ogarnia mnie tak wielka irytacja, że w jednej sekundzie zrywam się z łóżka, w biegu zakładam spodenki i otwieram drzwi.

Do pomieszczenia wpada wysoki chłopak w zbyt luźnych ciuchach, z blond czupryną i uśmiechem, który prawie nigdy nie schodzi mu z twarzy. Ian – lekkoduch, niepoprawny optymista. Całkowite przeciwieństwo mnie. Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, że zaprzyjaźnię się z taką osobą, nigdy bym nie uwierzył, ale tego, co jest między nami, nie można nazwać jedynie przyjaźnią. Ian jest dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałem. Wyciągnął do mnie pomocną dłoń, kiedy osamotniony przyjechałem do nieznanego miasta, gdzie wszystko było mi obce. Wtedy, dwa lata temu, zauważył mnie na przystanku i bez żadnych ogródek zapytał, czy ubiegam się o główną rolę w serialu *Zagubieni*. Tak wtedy wyglądałem i tak się też czułem. Znowu byłem w obcym mieście. Kolejna przeprowadzka, kolejne mieszkanie, kolejny nowy start. Byłem już tym bardzo zmęczony. Wybory, których dokonałem wcześniej w życiu, zagwarantowały mi pewną przyszłość, mieszkanie i pieniądze, ale nie dały mi spokoju. Czułem, jakbym nie miał nic. Szukałem różnych miejsc do życia i pogubiłem się, a Ian to zauważył.

Dopiero on dał mi coś, o czym nawet nie wiedziałem, że marzyłem – namiastkę wolności. Zawód, który wykonuję, powoduje, że nigdy nie będę w pełni niezależny. Dzięki Ianowi dostałem nową pracę i mieszkanie, które sam sobie wybrałem. Wiem, że ta idylla nie będzie trwała wiecznie, ale cieszę się każdą chwilą mojego tymczasowego życia.

– Stary, mam genialny pomysł! – mówi z wielką ekscytacją, a ja mam wrażenie, że zaraz urosną mu skrzydła i za chwilę odleci do nieba.

– Super, nie mogę się doczekać, aż go usłyszę, szczególnie w niedzielę o szóstej rano!!! – nie ukrywam swojego niezadowolenia, obawiając się jednocześnie tego, co przyszło mu do głowy.

Ian ma milion pomysłów na minutę i większość z nich realizuje wyłamując się z schematu. Większość ludzi jest jak ta krowa, co to wprawdzie jest głośna, ale mleka to z niej nie ma, lecz nie Ian. On nie rzuca słów na wiatr. Otoczenie odbiera go jako dziwaka z ogromnym nadmiarem energii. Mało kto zauważa, że Ian potrafi dobrze spożytkować ten zapal – realizując swoje szalone pomysły. Rzadko się spotyka tak pozytywnie zakręconych ludzi, ale to właśnie ja dostąpiłem zaszczytu przyjaźni z nim.

– Wiesz, dlaczego dobijam się do ciebie o szóstej rano? – pyta, siadając na stołku barowym w niewielkiej kuchni. – Bo najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy o świcie, zaraz po przebudzeniu.

– Rozumiem, Ian, że po raz kolejny odezwała się do ciebie twoja nieograniczona podświadomość, ale czy nie mogłeś podzielić się ze mną tym pomysłem o godzinie piętnastej? – mówię i jak co rano szykuję

2 *Chociaż nie dzielimy tej samej krwi, jesteś moim bratem i kocham cię, to prawda.*

sobie na przebudzenie szklankę zimnej wody z miętą i cytryną. Dobrze wiem, że nieprędko wrócę do łóżka. Nie pozbędę się go tak szybko.

– Oszalałeś, Nate? Muszę to z siebie wyrzucić, bo inaczej ten pomysł zeżre mnie od środka.

– Dobra, to co to za interes życia? – pytam i siadam naprzeciwko niego, bo wiem, że pomysł zwali mnie z nóg. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz.

Ian podaje mi niewielki skrawek papieru. To wycinek z gazety, chociaż wyraz „wycinek” to za dużo powiedziane. Ian wydarł kawałek strony, który najwyraźniej bardzo go zainteresował. To całkiem w jego stylu. Nie zdziwiłbym się, gdyby uszkodzona gazeta należała do przypadkowego przechodnia. Pobieźnie czytam treść, dalej nic nie rozumiejąc. Patrzę pytająco na przyjaciela.

– Nic nie kumasz? Stary, przecież tam jest wszystko wyjaśnione – teraz to on się irytuje.

Chodzi o jakiś program telewizyjny. Ale co to ma wspólnego z Ianem? Na logikę nic mi się nie łączy. Boże, jaki on musi mieć chaos w głowie. Ian przerywa moje rozmyślenia, wyrывая mi gazetę z ręki. Wstaje i zaczyna krążyć po kuchni. Odkąd tylko usiadł, wiedziałem, że zaraz wstanie. Nadmiar energii nie pozwała mu nawet na chwilową bierność.

– Sprawa jest prosta. Kojarzysz stację Fun&Music?

– Wiesz, że nie oglądam telewizji...

– Dobra, mniejsza o to. To stacja muzyczna, która ogłosiła casting na pomysł nowego programu. Szukają czegoś, co odświeży ich ramówkę i dają szansę zabłysnąć amatorom. Chcą wypromować kogoś nowego. Potrzebują świeżej krwi.

– Jasne, rozumiem, ale co to ma wspólnego z tobą? Chyba nie chcesz mi powiedzieć...

– No wreszcie się domyśliłeś, mordo! To moja jedyna szansa na dostanie się do telewizji. Zawsze o tym marzyłem. Być producentem i stworzyć coś, co pokochają miliony ludzi...

Ian mówi dalej, ale ja zatrzymałem się na początku jego monologu. Kolejny szalony pomysł, który chcąc nie chcąc będę musiał poprzeć. Od tego są przyjaciele.

– Dobra, rozumiem – przerywam jego paplaninę. – Ale co z klubem?

Chodzi o klub sportowy, w którym razem pracujemy. Ian jest menadżerem, a ja prowadzę zajęcia z krav magi, kickboxingu i innych sztuk walki. Uwielbiam tę pracę. W końcu czuję się spełniony. Lecz jak już wspominałem wcześniej, wszystko zawdzięczam Ianowi. To on mnie zatrudnił, mówiąc, że wyglądam na takiego, co się lubi bić. Rzeczywiście, miałem w tych kwestiach przeszkolenie, więc byłem idealnym kandydatem na to stanowisko. Na początku się wahałem. Nie miałem doświadczenia w nauczaniu innych. Praca polegająca na bezpośrednim kontakcie z innymi ludźmi nie znajdowała się na szczycie moich marzeń, ale teraz nie wyobrażam sobie robić nic innego.

– Przecież jedno nie szkodzi drugiemu. Zresztą czuję, że już się tam zasiedziałem. Potrzebuję zmiany, a to jest idealna okazja.

– Okej. Skoro to zawsze było twoim marzeniem... – mówię z sarkazmem, bo nigdy mi o tym nie wspominał. – To na co czekasz? Zgłoś się. Do kiedy jest termin?

– Do końca przyszłego tygodnia – mówi z wahaniem, dziwnie mi się przyglądając.

– No to masz jeszcze trochę czasu na napisanie scenariusza, tak? Bo rozumiem, że to jest wymagane?

Ian kręci głową, a na jego twarzy pojawia się uśmiezek, który nie wróży nic dobrego.

– Sam scenariusz to za mało, Nate. Muszę zrobić coś, czym przykuję ich uwagę. Wiesz, muszę czymś się wyróżnić – przerywa i patrzy na mnie, jakbym wiedział, co chodzi mu po głowie.

– Dobra, kawa na ławę. Wiem, że już wszystko sobie dokładnie zaplanowałeś, więc w końcu wyrzucić to z siebie – mówię zirytowany, bo widzę, że coś ukrywa.

– No tak. Wpadłem na pomysł, żeby w ramach scenariusza wysłać im gotowy odcinek. To najlepiej odzwierciedli mój zamysł. Wiesz, pokażę emocje i przykuję uwagę. Na pewno zostanie im to w głowach na dłużej niż kawałek scenariusza.

– Masz rację, szkoda tylko, że jest to niewykonalne. – Muszę sprowadzić go na ziemię, bo za daleko popłynął. Pomysł naprawdę jest dobry, ale Ian chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, co jest potrzebne do nagrania dobrego materiału.

– Powiedziałeś „niewykonalne”? – powtarza. – Co masz na myśli, Nate?

– Co mam na myśli? – Wstaję i nalewam sobie kolejną szklankę wody. Naprawdę to za wczesna pora na takie rozmowy. – Może to, że został ci raptem tydzień? Może to, że potrzebujesz profesjonalnego sprzętu?

Studia? Chętnych uczestników? Może to, że... – Ian przerywa mi głośnym śmiechem i z niedowierzaniem kręci głową.

– Stary, ale ja to już wszystko ogarnąłem. – Patrzę na niego, jakby wyrosła mu druga głowa. – Tydzień to dokładnie dziesięć tysięcy osiemdziesiąt minut, czyli kupa czasu! Mam ziomków, którzy wypożyczą mi studio na pół dnia razem ze sprzętem. Obróbką zajmę się sam, a głównym uczestnikiem będziesz ty. Wszystko mam zaplanowane. Muszę tylko...

Nie słyszę, co mówi dalej. Kiedy dociera do mnie sens jego wypowiedzi, zachłystuję się wodą i głośno kaszlę, próbując złapać powietrze.

– Spokojnie, przyjacielu – uspokaja mnie i klepie po plecach. – Wszystko ogarniemy, zobaczysz.

Rzucam mu mordercze spojrzenie, a kiedy znów mogę normalnie oddychać, mówię:

– Jaja sobie ze mnie robisz? Nie wezmę udziału w żadnym reality show. Zapomnij! Popieram twoje szalone pomysły, ale wtedy, kiedy mnie w to nie mieszasz!

– Stary, wyluzuj. Przecież to nie jest żadne reality show. Nie będziesz w telewizji. Nikt, oprócz jury, nie będzie tego widział. Słuchaj, naprawdę nie mam kogo o to poprosić, poza tym, jak sam zauważyłeś, mam za mało czasu na wybrzydzenie. Jesteś idealnym kandydatem – przerywa i patrzy na mnie z wahaniem i nadzieją w oczach.

Jeżeli się nie zgodzę, będę głównym powodem jego porażki w spełnieniu tego absurdalnego marzenia. Po prostu nie mogę powiedzieć „nie”. Na pewno nie jemu. Cisza między nami trwa stanowczo zbyt długo. Skracam jego męki i mówię:

– Zanim w to wejdę, poproszę o zarys fabuły.

Na jego twarz powraca szeroki uśmiech, a w oczach zauważam szaleństwo. Czyli wszystko w normie.



Godzinę później, dalej siedzimy w kuchni, debatując o scenariuszu Iana. Chociaż ja głównie słucham i potakuję. Nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę go urazić, a tym bardziej ugasić jego entuzjazm. Widzę, jak wielką radość mu to sprawia i jaką ogromną nadzieję w tym pokłada. Mimo że nie mam najmniejszej ochoty angażować się w ten program, nie zostawię go na lodzie.

– Może lepiej już pójdę – mówi w pewnej chwili i wstaje od stołu. – Chyba musisz wszystko na spokojnie przetrwać.

Kieruje się do wyjścia, a ja bez słowa podążam za nim.

– Wszystko okej, stary? – dopytuje po drodze. – Dawno nie byłeś taki milczący.

– Nie wiem czy pamiętasz, ale zafundowałeś mi pobudkę o szóstej rano! Mój mózg ma prawo działać na zwolnionych obrotach.

Nagle za moimi plecami pojawia się Kate. Obejmując mnie w pasie, szepcze do ucha uwodzicielskie „dziękuję” i wita się z Ianem.

– No hej. Tak myślałam, że to ty porwałeś mi chłopaka. Nie będę konkurować o twoją uwagę, Nate. W tym trio wiem, że jestem na przegranej pozycji. Zwalniam ci miejsce, Ian – żartuje, a kiedy odchodzi, obaj podziwiamy jej urodę. Kształty ma idealne. Nie ukrywam, że liczyłem jeszcze na przyjemny poranek w jej towarzystwie, ale może i dobrze, że już poszła. Będę mógł w spokoju pomyśleć, a Ian zadbał o to, abym miał o czym.

– Jak ty to robisz, że zgarniasz same zajebiste sztuki? – mówi z podziwem. – Właśnie dlatego nadajesz się do mojego programu jak nikt inny. – Uśmiecha się szerzej i w końcu wychodzi z mieszkania. – Znikam, bo jeszcze się rozmyślisz. Na razie, stary!

– Na razie – odpowiadam, a kiedy zamykam drzwi, słyszę jego głos z daleka:

– Obiad u mamy!

Kiwam głową i jak najszybciej udaję się do łóżka, żeby zyskać jeszcze trochę snu.

Jednak nie jest to łatwe, bo za dużo informacji krąży mi po głowie. Pomysł Iana zupełnie nie przypadł mi do gustu. Jego program jest podobny do randki w ciemno. Mam pocałować pięć dziewczyn i na podstawie samych pocałunków zdecydować, które z nich mają przejść do drugiego etapu. Cały myk polega na tym, że zarówno ja, jak i one, mamy zawiązane oczy. Nie widzimy się, nie słyszymy, tylko czujemy. W drugim etapie mogę zobaczyć dziewczyny, porozmawiać z nimi i po raz kolejny pocałować. Ostatecznie z dwiema wybieram się na całodniową randkę.

Kiedy dłużej się nad tym zastanawiam, nie mogę uwierzyć, że tak łatwo się zgodziłem. Mimo, że to tylko prototyp programu, nie będę czuł się komfortowo. To dobre dla romantyków, a ja jestem niewierzącym. Nie wierzę w miłość. Z tą myślą zapadam w głęboki sen.

## Nate

*They say home is where the heart is  
but my heart is wild and free  
So am I homeless  
Or just heartless? <sup>3</sup>  
Passenger, Home*

Niedzielne obiady u Ellen stały się obowiązkowym punktem dnia. Wystarczyło, że raz spróbowałem jej kuchni, a od tego momentu nie potrafię odmówić sobie tej przyjemności.

Ellen to prawdziwa mama, w pełnym tego słowa znaczeniu. Taka, jaką każdy powinien mieć. Ja niestety nie mam już matki, ale cieszę się ze szczęścia Iana. Ma osobę, na którą zawsze może liczyć. Ma miejsce, do którego zawsze może wrócić. Dom, którego tak bardzo mi brakuje i to pewnie z tego powodu trochę się tu zadomowiłem.

Jest w nim pachnąca domowymi wypiekami kuchnia, salon z ogromnym stołem i kominkiem, przytulne dwa pokoje sypialniane i mała łazienka. Choć budynek jest murowany, w środku króluje drewno, co nadaje wnętrzu unikalny, rodzinny klimat. Wchodząc do tego domu, zapominasz o tętniącym życiem mieście Santa Monica i przenosisz się w czasie do wiejskiej, rodzinnej chatki.

W tym ciepłym domu brakuje jednak miłości małżeńskiej. Od ponad trzech lat Ellen jest wdową. Jej mąż Erick był marynarzem. Kochał morze i najwyraźniej ono kochało jego, skoro już go jej nie oddało. Ellen zawsze ciepło wspomina swoje małżeństwo. Mówi, że to najlepsze, co ją w życiu spotkało. Wprawia mnie to w zdumienie, bo przecież nie ma tu happy endu.

Może rzeczywiście była szczęśliwa, jak opowiadała, ale czy było warto, skoro na końcu i tak cierpiała? W ostatecznym rozrachunku miłość zadaje zbyt wiele bólu, dlatego trzymam się od niej z daleka.

Po śmierci męża Ellen całe dni spędzała w kuchni. Ta atrakcyjna kobieta po pięćdziesiątce nie miała zamiaru na siłę wypełniać pustki po mężu. W pełni oddała się gotowaniu. Jak mówiła, to pomogło przetrwać jej najcięższe chwile. Gdy zajmowała się gotowaniem i pieczeniem, jej myśli nie krążyły wokół tragedii, która złamała jej serce na pół. Jedna połowa pozostała przy mężu, a druga, nadal aktywna, biła dla Iana, któremu starała się przekazać miłość do gotowania, ale jak dotąd z marnym skutkiem.

Kiedy wchodzę do jadalni, słyszę gospodynię domu, która często podczas gotowania nuci coś pod nosem. Ian jeszcze nie przyszedł, więc sam zajmuję swoje miejsce przy stole.

– Nakładaj sobie, kochanie. Nie będziemy czekać na Iana. Spóźni się, bo załatwia wszystko do tego konkursu w telewizji – mówi Ellen, podając przepysznie pachnącą zapiekankę z makaronem i sosem serowym.

– Chyba nie jestem w stanie czekać dłużej. Od samego zapachu się ślinię.

Ellen śmieje się i nalewa nam lemoniady własnej roboty. Ta kobieta czerpie większą radość z patrzenia, jak ktoś zajada się jej daniami niż z samego gotowania. Wszystko, cokolwiek zrobi, rozplywa się w ustach.

Kiedy siada, zamyka oczy i odmawia krótką modlitwę:

– Dziękujemy ci Boże, za wszystkie dary, które dziś spożywać mamy. Niech wszyscy głodni znajdą pożywienie, a ci co odeszli, osiągną zbawienie. Amen. Smacznego, Nate.

– Nawzajem, Ellen – mówię i biorę duży kęs, którym nie potrafię się delektować. Jestem tak głodny, że połykam go w całości.

– Nate, spokojnie, jeszcze się poparzysz. Widzę, że ci smakuje. Przypomnij mi, to spakuję ci trochę do domu.

– Przepraszam, ale jestem niesamowicie głodny. Smakuje mi dosłownie wszystko, co gotujesz. Naprawdę masz wielki talent. Nie wiem, jak długo mam cię jeszcze przekonywać, żebyś otworzyła własną firmę cateringową. Zrobię ci świetną reklamę.

– Oj, skarbie. Gotuję, bo lubię, chyba nie potrafiłabym brać za to pieniędzy. Poza tym wcale mi ich nie brakuje.

– Pieniądzy nigdy nie za wiele. Za dodatkową gotówkę mogłabyś kupić lepszy sprzęt i produkty. A skoro karmienie ludzi daje ci tak dużo szczęścia, to dlaczego nie zrobić tego na większą skalę? Byłabyś jeszcze bardziej szczęśliwa.

---

<sup>3</sup> *Mówią, że dom jest tam, gdzie twoje serce, ale moje serce jest dzikie i wolne, jestem więc bezdomny? Czy tylko bez serca?*

Naszą rozmowę przerywa Ian, który wpada do środka jak huragan. Teraz to naprawdę urosły mu skrzydła. Chyba wszystko układa się po jego myśli.

– Przepraszam za spóźnienie, ale nie uwierzycie! Udało mi się wszystko załatwić. No, prawie wszystko. – Siada i nakłada sobie sporą porcję makaronu. On też jest wielkim fanem kuchni swojej mamy.

– To świetnie synku! Zawsze w ciebie wierzyłam! Smacznego, kochanie – mówi Ellen, a na jej twarzy pojawia się szczerzy uśmiech. To prawda, Ian zawsze mógł liczyć na matkę. Nigdy nie widziałem tak silnej więzi między ludźmi. Ona, tak jak ja, nie krytykowała jego szalonych pomysłów.

Szkoda, że nie bierze przykładu z syna. Brakuje jej odwagi, żeby zdobyć się na otworzenie własnego biznesu. Tak wielki talent się marnuje, ale nie dam jej tak łatwo spokoju i przy każdej możliwej okazji będę wałkował ten temat.

– Studio jest, operatorzy są, główny bohater jest – mówi i szczerzy się do mnie, na co ja uśmiecham się kwaśno. – We wtorek nagrywamy.

Dobrze, że w tym momencie nie miałem niczego w ustach. Zadławić się jedzeniem Ellen, to marnotrawstwo i głupota. Ian naprawdę szybko to załatwił. Tliła się we mnie nadzieja, że może jednak coś pójdzie nie tak.

– Widzę, że nie próżnujesz. Wystarczyło kilka godzin, a plan już jest gotowy do realizacji. Gratulacje, stary – staram się brzmieć, jak najbardziej szczerze.

– Tak się cieszę, że mu w tym pomagasz – rozpromienia się Ellen. – Jesteś idealnym kandydatem i kto wie, może rzeczywiście poznasz tam fajną dziewczynę.

Żadnej miłości, żadnych randek. Ile razy mam im to powtarzać?

Ian wybucha śmiechem, a ja gaszę entuzjazm Ellen, która nie może doczekać się dnia, aż przyprowadzę dziewczynę, na niedzielny obiad.

– O nie, nie. Pomagam Ianowi, ale nie mam zamiaru mieszać w to żadnych uczuć – mówię zirytowany. Na szczęście zdążyłem podelektować się obiadem, zanim zepsuli mi humor.

– Och, Nate, nie uciekniesz od miłości. Ona też cię w końcu dorwie i przewróci twoje życie do góry nogami – kobieta uśmiecha się i patrzy z rozmarzeniem na zdjęcia męża, wiszące przy kominku.

Nie chcąc robić jej przykrości, po prostu zmieniam temat i dopytuję Iana o szczegóły.

– Co jeszcze zostało do załatwienia?

– Dziewczyny. – Przerywa posiłek i wyciąga telefon, przeglądając kontakty.

– Ian... – mówi Ellen i z dezaprobatą patrzy na komórkę syna.

Zasada wprowadzona przez panią domu, to zakaz używania telefonu podczas spożywania posiłku. W dobie technologii telefon jest jak zapasowy mózg i wydaje się nam niezbędny. Na początku ciężko było się odzwyczaić, ale teraz bez problemu wyłączam telefon za każdym razem, kiedy przekraczam próg ich domu.

– Oj, mamuś. Chyba nie chcesz mi stanąć na drodze do sławy? – odpowiada swoim słodkim głosikiem, któremu Ellen nie potrafi się oprzeć.

– Dobrze, tym razem ci wybaczam, bo wiem, że masz mało czasu. To wy sobie porozmawiajcie, a ja przygotuję deser. – Kobieta znika w kuchni, a ja już nie mogę się doczekać kolejnego smakołyku. To również stały punkt niedzielnego obiadu, dlatego staram się zawsze zostawić trochę miejsca na jej wypieki, do których nie umywają się nawet najlepsze ciasta w ekskluzywnych cukierniach. Naprawdę, ta kobieta nie zdaje sobie sprawy, jakie czary wyprawiają jej ręce.

– Znam sporo fajnych lasek, ale najpierw muszę przeprowadzić wstępną selekcję – wzdycha Ian.

– Martwisz się selekcją? Na twoim miejscu modliłbym się, żeby one w ogóle chciały wziąć w tym udział.

– A co to za problem? Przecież każdy lubi się całować – beztriosko wrusza ramionami. – Kobiety lubią romanse, randki, pieszczoty. To ich klimat. Uwierz mi stary, najwięcej oporów masz ty i w ogóle nie rozumiem, dlaczego. Zawsze powtarzasz, że miłość ci nie grozi, więc czego się boisz? – Patrzy na mnie wymownie. – Na imprezach z łatwością obracasz kilka lasek, a teraz chodzi tylko o pocałunek. Czemu się tak spinasz?

Sam do końca nie wiem. Może, dlatego, że nie lubię, kiedy ktoś mi mówi, co mam robić. Wiem, że mam się tylko wcielić w rolę amanta, ale cały pomysł od samego początku mi się nie podobał. Może nie pomysł, ale moja w nim rola. Nie lubię fikcji. W moim życiu było jej zdecydowanie za dużo.

– Obiecałem, że ci pomogę i zrobię to jak najlepiej. Jeżeli załatwisz same zajebiste laski, postaram się jeszcze bardziej – żartuję, żeby rozładować napiętą sytuację.

– Ja mam same zajebiste koleżanki – śmieje się Ian, a Ellen podaje szarlotkę na ciepło z bitą śmietaną.  
Znowu jestem w raju.

## Nate

*And I'd give up forever to touch you  
'Cause I know that you feel me somehow  
You're the closest to heaven that I'll ever be  
And I don't want to go home right now<sup>4</sup>  
Goo Goo Dolls, Iris*

Jestem pod wrażeniem tego, co dzieje się wokół mnie. Jest wtorek. Ten przeklęty wtorek. Stoję na środku niedużego studia, a ludzie uwijają się dookoła jak mrówki.

Skąd do licha Ian ich wszystkich wystraszył? Chyba poruszył niebo i ziemię, żeby w tak krótkim czasie zgrać wszystko.

Po ich ruchach można zauważyć, że to ludzie znający się na rzeczy. Jest nawet kobieta od make-upu. Ian podszedł do tematu bardzo profesjonalnie, dopinając wszystko na ostatni guzik. Na początku myślałem, że ten cały pomysł z programem, to jego chwilowy kaprys. Chyba jednak się myliłem.

Kiedy obserwuję tę całą krzątaninę, naprawdę zaczynam się stresować, a fakt, że jest to tylko fikcja, wcale mnie nie uspokaja. Co innego całować się z laską na osobności, a co innego przed publicznością i to, jak się okazuje wcale niemałą.

Szukam wzrokiem Iana. Jest tak zaabsorbowany, że jeszcze dzisiaj nie zdążyłem zamienić z nim słowa. Biega tam i z powrotem wydając różne komendy. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają widzę, że nie jest z nim dobrze. To nie jest ten wyluzowany i pełen energii Ian, który uśmiechem rozładowuje każdą napiętą sytuację. Daję mu niemy znak, żeby wyszedł na zewnątrz. Reaguje od razu. Zrezygnowany, z opuszczoną głową zostawia ten cały harmider, korzystając z wyjścia ewakuacyjnego.

Na zewnątrz uderza we mnie fala gorącego powietrza wraz z oślepiającym słońcem. Automatycznie szukam zacienionego miejsca, gdzie będziemy mogli złapać głębszy oddech. W tym roku lato w Kalifornii jest bezlitosne. Mieszkańców jednak bardzo to cieszy. Im więcej słońca, tym więcej turystów. Ze względu na śródziemnomorski klimat, Santa Monica jest jednym z najsłynniejszych ośrodków turystycznych w południowej Kalifornii. Ocean, szeroka plaża, bogata promenada oraz molo z rodzinnym parkiem rozrywki, cieszą się ogromną popularnością. To zatłoczone miasto dało mi to, czego potrzebowałem – schronienie. Jeżeli jesteś poszukiwany, to musisz zrobić wszystko, aby twoi przeciwnicy nie mogli trafić na twój trop.

Przeciągły jęk przypomina mi, po co ja właściwie się narażam na poparzenie słoneczne. Mój nadpobudliwy przyjaciel oczywiście nie siedzi skulony w cieniu, a krąży po parkingu niczym zwierzę po wybiegu. Kiedy przyglądam mu się dłuższą chwilę, widzę wyraźnie, jak bardzo się stresuje. Nie przypomina wygłodniałego lwa, a raczej spłoszoną owieczkę.

Zanim udaje mi się wypowiedzieć słowo, on mnie uprzedza:

– Zaraz zwariuję. Nigdy na niczym mi tak nie zależało. Jeżeli coś pójdzie nie tak...

Muszę zareagować stanowczo. Na Iana czeka cała sala, musi wziąć się szybko w garść. Staram się go uspokoić, ale to wymaga użycia siły. Wykorzystuję więc przewagę, jaką zapewnia mi moja muskularna postura i w kilka sekund przypieram przestraszonego Iana do rozgrzanej ściany budynku.

– Pamiętasz, co zawsze powtarzałeś, kiedy miałem blokadę w pracy? – Patrzę w jego szaroniebieskie oczy, w których odbija się strach i niepewność. Nigdy tego u niego nie widziałem.

– Wszystko co sobie wymyślisz, uda się na pewno. Musisz tylko w siebie uwierzyć – powtarza swoje słowa. Jego wzrok przestaje błędzić, a oddech nieco się uspokaja. Poluzowałem uścisk, aby przejść do ataku słownego.

– Powiem ci coś. Te słowa nigdy do mnie nie docierały. Kiedy je słyszałem, nie czułem żadnego olśnienia, żadnej motywacji, które zapewne powinienem poczuć. Ale kiedy wbijałeś do mojej durnej głowy, żebym wziął się w garść, widziałem w twoich oczach nadzieję i wiarę we mnie.. Za każdym razem przełamywałem strach i niepewność... nie dla siebie, ale dla ciebie. To ona była dla mnie motywatorem do dalszej walki. Chciałem, żebyś zawsze był ze mnie dumny.

Ian wygląda na zszokowanego, zapewne nie spodziewał się usłyszeć tak szczerego wyznania. Tymczasem kontynuowałem dalej:

---

<sup>4</sup> *Oddałbym wieczność, by cię dotknąć, bo wiem, że czujesz mnie z jakiegoś powodu. Jesteś bliżej nieba niż ja kiedykolwiek będę i nie chcę teraz wracać do domu.*



– Chciałem ci powiedzieć, że nieważne, jak to wszystko dalej się potoczy, Czy make-up będzie okej, czy kamerzysta zrobi odpowiednie zbliżenie, czy światła będą dobrze ustawione... Nieważne! Stary, bo ja już jestem z ciebie dumny! Kto w kilka dni zebrałby tych wszystkich ludzi w jednym miejscu? Tylko ty jesteś do tego zdolny. Odwaliłeś kawał dobrej roboty, a jaki będzie efekt końcowy? Nieważne! Niech się dzieje, co ma być, na całą resztę nie masz już wpływu. Swoją część pracy wykonałeś bardzo dobrze! Rozumiesz? YOLO<sup>5</sup>!

Ostatnie słowo załatwia wszystko. W jego oczach pojawiają się łzy, a na twarzy znajomy uśmiech.

– YOLO!

Udało się, obudziłem dawnego lwa. Chłopak zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku, przez co i mi udziela się jego wzruszenie. To jedyny człowiek, którego dopuściłem do siebie tak blisko.



Gwar, jaki panował do tej pory w studio nagrań, ustał. Mam wrażenie, że słychać jedynie dudnienie mojego serca. Ian zawiązał mi oczy, czarnym kawałkiem materiału. Wyszedłem bardzo daleko poza strefę komfortu. Pozwoliłem sobie odebrać najważniejszy ze zmysłów, więc nie mogę w pełni panować nad sytuacją. Zawsze muszę mieć wszystko pod kontrolą, dlatego jak ognia unikam sytuacji, które niosą ze sobą element zaskoczenia. A teraz sam się w taką sytuację wpakowałem. Dla Iana.

– Nie stresuj się Nate, staraj się być naturalny. Zobaczysz, pierwszy raz będzie może nieco kłopotliwy, ale potem samo pójdzie – uspokaja mnie głos przyjaciela. Chyba zauważył, że nieco się spałem. – Wszyscy na miejsca. Uwaga! Akcja!

Słyszę, jak wprowadzają pierwszą dziewczynę. Czuję zapach przesłodzonych perfum, nie wróży to dobrze. Robię pierwszy ruch, wyciągam rękę i delikatnie ją przyciągam. Nie chcę od razu przejść do pocałunku. Chciałbym najpierw wy badać teren, ale dziewczyna odbiera mi tę możliwość i od razu zabiera się do rzeczy. Wzrostem prawie mi dorównuje, co jest zaskakujące, bo ja sam mam około metra dziewięćdziesięciu. Nie lubię wielkoludów, gustuję raczej w filigranowych kobietach. Jestem mile zaskoczony, kiedy moje wędrujące dłonie napotykają dość bujne kształty. Czuję przyjemny nacisk jej sporego biustu i delikatne dłonie głaszczące mój dwudniowy zarost. O dziwo, dziewczyna nie jest zdenerwowana, więc i ja się rozluźniam. Szybko wyczuwamy wspólny rytm i nie mija chwila, a nasze usta łączą się w mokrym pocałunku. Jest zadziwiająco przyjemnie. Dziewczyna się rozkręca i szybko zaprasza mnie swoim językiem do śmielszej zabawy. Kiedy przypominam sobie, gdzie jestem i po co to robię, szybko kończę pocałunek. Kobiety to kusicielki łatwo się przy nich zatracić. Uśmiecham się pod nosem i delikatnie wycofuję.

Hmm... to nawet ciekawe doświadczenie.

Kiedy dziewczyna wychodzi, Ian ściąga mi opaskę z oczu.

– Stary, powiedz mi, jak ty to robisz? Laski nawet kiedy cię nie widzą, to ciągną do ciebie jak pszczoły do miodu – mówi podekscytowany – Nate, to było genialne! Tak naturalne... Wiedziałem, że nadajesz się do tej roli!

– Spokojnie, Ian. W końcu to tylko pocałunek. Filozofii w tym nie ma – wzruszam ramionami, a makiżystka zaczyna poprawiać mi coś na policzkach. – To naprawdę konieczne? – bąkam niezadowolony. Kobieta burczy coś pod nosem, nie dając mi spokoju.

– Wszystko musi być perfekcyjnie. – tłumaczy Ian. – Jesteś gotowy na rundę numer dwa? – szczerzy się z zadowoleniem. – Przed tobą niezłe wyzwanie. Osiem lasek czeka w kolejce.

– Zaraz, jakie osiem? Mówiłeś o czterech albo pięciu!

– No taaak, ale znalazłem więcej chętnych osób. Zgłosiły się same atrakcyjne dziewczyny i naprawdę ciężko było wybrać tylko pięć – tłumaczy pospiesznie. – A kiedy pokazywałem im twoje zdjęcie, to natychmiast się zgadzały.

– Pokazałeś im moje zdjęcie? – Łapię się za głowę, niedowierzając. – Mi zdjęć kandydatek nie pokazałeś!

– Z choinki się urwałeś? – mówi nieco ciszej. – A jak niby, w tak krótkim czasie, miałem znaleźć pięć dziewczyn, które z dobrego serca pocałowałyby nieznajomego gościa przed kamerami, bo miałem takie widzimi się?! Musiałem mieć jakąś kartę przetargową! Stary, jest środek tygodnia, większość ludzi pracuje, ma swoje życie. To nie było takie proste.

5 Skróć od: You Only Live Once – tłum.: Żyje się tylko raz. Młodzieżowy slang używany w kontekście wyzwań, osiągnięć, zakładów.

– Mówisz, że był taki problem ze znalezieniem dziewczyn, ale nagle jest ich osiem??? – irytuję się jeszcze bardziej.

– No właśnie! Dzięki twojej fotce dały się przekonać. Zresztą jak to mówią, cel uświęca środki. Dobra, koniec gadania. Runda numer dwa. – Klepie mnie po ramieniu i odchodzi na swoje miejsce. Wie, że mnie rozjuszył i dlatego szybko schodzi mi z drogi.

Kręta. Ale skuteczny w działaniu – to trzeba mu przyznać.



Druga kandydatka ewidentnie nie była w moim typie. Choć dłonie oceniły jej ciało na dziesięć z plusem, pocałunek trwał kilka sekund i przypominał cmokanie się ryb. Zero zgrania. Czy Ian nie chwalił się, że zgłosiły się same atrakcyjne dziewczyny? Ciężko mi sobie wyobrazić ładną kobietę z ustami ryby.

– Dobra wiem, nie wyglądało to najlepiej, ale o to też chodzi. Dzięki temu wzbudzamy w widzach odmienne emocje – usprawiedliwia się, a makijażystka po raz kolejny mnie męczy. Tym razem czekam cierpliwie, aż skończy. – Nie możemy pokazać samych idealnych pocałunków, to byłoby zbyt nudne, nie uważasz?

– No tak, ma to sens – ugodowo przyznaję mu rację, obiecując sobie w duchu, że policzę się z nim po programie. – Czyli nie wybrałaś samych piękności?

– No wiesz Nate, są gusta i guściki – śmieje się i wraca na swoje miejsce, dając tym wszystkim do zrozumienia, że możemy działać dalej.

Pocałunki były przeróżne. Chyba nigdy nie przywiązywałem do tego takiej uwagi. Kiedy dochodziło do zbliżenia między mną, a inną kobietą, nigdy nie czułem rozczarowania. Zawsze wiedziałem kogo do tego łóżka zabieram. Najpierw pojawia się fascynacja wizualna, na podstawie, której już można stwierdzić jaka dziewczyna jest w łóżku. Wiem, że nie powinno się oceniać w ten sposób, ale my faceci jesteśmy wzrokowcami i to właśnie wygląd przyciąga nas do kobiet.

Nie można powiedzieć, że niektóre z dziewczyn nie potrafiły się całować, ale robiły to w sposób, który nie bardzo mi odpowiadał. W tych sprawach trzeba się po prostu zgrać, otworzyć, zaufać i dać ponieść emocjom. Albo jest chemia, albo jej nie ma. Jeżeli dziewczyna od samego początku tworzy dystans, to ja choćbym nie wiem, jak chciał, to go nie przeskoczę. Najważniejsze, żeby Ian był zadowolony.

Najbardziej w pamięci utkwiła mi kandydatka numer cztery. Dziewczyna była bardzo uwodzicielska. Dawała delikatne sygnały, dokąd mogę się posunąć. Zachęcała, kokietowała i pozwoliła dominować. Kiedy dotknąłem jej pośladków, wiedziałem, że muszę to szybko przerwać. Akcja za szybko posunęła się naprzód. Wiedziałem, że w łóżku na pewno się dogadamy. Po całej tej szopce wezmę od niej numer.

– Wiesz co? – Ian przerywa moje rozmyślenia. – Nie wiem, jak mi się za to wszystko odwdzięczysz – patrzę na niego, nie rozumiejąc o co mu chodzi.

– Co masz na myśli? To chyba ja tobie robię przysługę.

– Ty mi? Jesteś pewny? Stary, sprowadziłem osiem lasek, które bez żadnej bajery, wpadają w twoje objęcia. Znam cię i widzę, że naprawdę dobrze się bawisz. Zaczynam ci zazdrościć – śmieje się podekscytowany.

– No, muszę przyznać, że pomimo moich wcześniejszych oporów jest całkiem niezłe.

– Niezłe? Chyba chciałeś powiedzieć: kurewsko niezłe!

– Nie podpalaj się tak Ian, to przecież fikcja.

– Fikcja nie fikcja, doznania są. Nie wmówisz mi, że przy tej czwartej lasce niechcący dotknąłeś jej tyłka.

– Dobra, dobra cwaniaczku, ile razy to ja załatwiałem ci niezły bajer – przypominam kąśliwie.

– Stary, przestań. Tak się tylko nabijam, po prostu przyznaj, że niektórych uczuć nie da się ukryć.

Uczuć? Jakich kurwa uczuć? To tylko pociąg fizyczny i tyle.

Naszą dyskusję przerywa kamerzysta, pytając czy to już wszystkie dziewczyny.

– Jeszcze jedna – odpowiada Ian, puszczając do mnie oko. – Nie będziemy dłużej męczyć naszego amanta – Zwołuje wszystkich na swoje miejsca, a mi po raz ostatni ktoś zawiązuje oczy.



Zbliżam się do ostatniej uczestniczki. Pierwsze co czuje, to jej słodki zapach. Nie natarczywy, ale lekki i przyjemny. Mój węch się wyostrza. Trawa, lato, maliny, to moje pierwsze skojarzenia. Ta woń mąci mi

w głowie. Delikatnie i leniwie błędę dłońmi po jej ciele, a czubkiem nosa wodzę po jej twarzy, ciągle upajając się jej zapachem. Nie umiem oderwać dłoni od jej ciała i odsuwam moment pocałunku.

Choć jej dotyk jest bardzo łagodny, ale czuję jakby wypalał ślady na moim ciele. Jest drobna, niskiego wzrostu, ledwo sięga mi do podbródka. Ma długie włosy i o ile mnie palce nie mylą, idealną sylwetkę. Mam wrażenie, że trwa to wieki, ale o dziwo nie słyszę ponaglenia ze strony ekipy. Oboje budujemy napięcie i niecierpliwie czekamy, które z nas jako pierwsze odważy się na pocałunek. Zupełnie nam się nie spieszy. Próbuje zwizualizować sobie to bezbronne i słodkie stworzenie, które stoi przede mną, ale wyobraźnia zawodzi.

Kiedy sam dotyk już nie wystarcza, muskam delikatnie jej usta. Zaskakują mnie swoją miękkością. Językiem kuszę jej wargi, aby wpuściły mnie do środka. Nie czekam długo.

Kiedy nieśmiało się przede mną otwiera, moje kubki smakowe zostają zaatakowane przez jej słodki smak. Boże, sama słodycz.

Wplątam palce w jej długie, gęste włosy i wpijam się w nią jeszcze mocniej. Z jej ust wydobywa się jęk, który echem odbija się w moim ciele.

Kurwa. Czy to mi się przesłyszało?

W tym momencie runęła jej bariera niepewności. Nasze języki łączą się w gorącym tańcu. Zachłannie biorę to, co mi daje, jednocześnie obawiam się, że to nasz jedyny wspólny moment. Dziewczyna swobodniej przesuwając dłońmi po moim ciele, ostatecznie docierając do karku. Obejmuje mnie za szyję, gdzie zapewne wyczuwa mój szalejący puls. Staram się pilnować, bo wiem, że wszystko rejestrowane jest przez kamery. Tak nie całują się ludzie, którzy znają się od raptem kilku minut. Tak zachowują się kochankowie po latach rozłąki, pogodzeni małżonkowie, nastolatki przeżywający pierwszą miłość. Nie jestem w stanie tego przeżyć. Jej smak uzależnia, sprawia, że w mojej głowie rozbrzmiewa tylko jedno słowo: „Więcej!”.

Tracę grunt pod nogami, kiedy nagle nie czuję już jej ust. Słyszę jedynie nasze przyspieszone oddechy. Upajam się jeszcze jej zapachem, który powoli znika, wraz z odejściem dziewczyny.

Mam ochotę ściągnąć opaskę, żeby zobaczyć jak wygląda, ale nie chcę popsuć nagrania. Nie ja tu jestem najważniejszy, a Ian. Głośno wypuszczam powietrze, nie zdając sobie sprawy, że od dłuższego czasu je wstrzymywałem. Staram się ogarnąć bombardujące mnie myśli. Staram się je zatrzymać, bo mam wrażenie, że one nie są moje. Czuję, jakbym wkraczał na nieznaną teren. Fascynacja miesza się z lękiem.

Kiedy słyszę, że wyprowadzili dziewczynę, ściągam opaskę, a wszystkie pary oczu wpatrzone są we mnie. Ian podchodzi do mnie i niepewnie przerywa ciszę:

– Stary... – Patrzy na mnie ze zdumieniem, nie wiedząc co dokładnie powiedzieć. – Tak się wczułeś, że przez chwile myślałem, że oglądam finałową scenę z romansidła... – Kręci z niedowierzaniem głową. – Znasz tę dziewczynę?

– Sam nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi – mówię i zerkam w stronę drzwi, za którymi zniknęła nieznajoma. – Ale muszę się dowiedzieć, kim ona jest – odwracam się do Iana. – Muszę ją zobaczyć.

Pomimo fali nieznanego uczuć i myśli, jestem pewien w stu procentach, że muszę ją poznać. Tym razem ciekawość wygrywa z rozsądkiem, który aż krzyczy, żeby się wycofać. Ian chyba widzi desperację w moich oczach. Uspokaja mnie, mówiąc:

– Od tego jest drugi etap, stary. – Uśmiecha się pewnie – Zaraz zobaczysz swojego kopcieszka. Ba! nawet skradniesz jej drugi pocałunek.



Do drugiego pocałunku czekała mnie jednak długa droga. Zgodnie ze scenariuszem Iana muszę wybrać cztery kandydatki, z którymi się zobaczę, zamienię parę słów i... ponownie pocałuję. Nie sądziłem, że będę aż tak ciekawy ich wyglądu. Miałem tyle oporów przed wzięciem w tym udziału, a teraz naprawdę dobrze się bawię. W głowie wciąż rozpamiętuję ostatnią dziewczynę, która swoją prostotą i nieśmiałością wyparła z pamięci pozostałe pocałunki. Próbowałem namówić Iana, żeby zacząć od ostatniej kandydatki, ale niestety musimy zachować kolejność z poprzedniego etapu.

Spotkania z dziewczynami pamiętam jak przez mgłę. Nie wydarzyło się nic, co przykułoby na dłużej moją uwagę lub odciągnęło myśli od tamtego niewinnego stworzonka. Dziewczyny były raczej przeciętne, no może z wyjątkiem Margaret, która okazała się prawdziwą seksbombą. Nasz pierwszy pocałunek był gorący, drugi zaś niczym mnie nie zachwycił. Teraz z wielką niecierpliwością czekam, aż drzwi otworzą się po raz ostatni.

Czy jest ładna? Hmm... musi być. Osoba, która tak dobrze całuje nie może być brzydka. Brunetka? Blondynka? Starsza? Młodsza? Bez znaczenia. Zaraz zwariuję od tej niepewności.

- Czy ktoś może już otworzyć te cholerne drzwi? – krzyczę zniecierpliwiony. Podziałało. Drzwi się otwierają, a do środka wchodzi Ian ze zmieszana miną.
- Co jest? – pytam zirytowany.
- Jest problem. Nigdzie jej nie ma, chyba uciekła, stary. Szukaliśmy wszędzie.
- Co?! Jesteś pewien? Przecież sama się zgłosiła – bombarduję go pytaniami, na które nie potrafi udzielić mi odpowiedzi. Zapada cisza, a mnie przychodzi coś do głowy. – Moment. – Patrzę na niego zdumiony.
- Mówiłeś, że dziewczyny to twoje znajome, więc musisz wiedzieć kim ona była!
- Niby tak, ale pierwszy raz widziałem ją na oczy. Nie mam pojęcia skąd się wzięła.
- Co masz na myśli?! – prawie gotuję się ze złości. – Chcesz powiedzieć, że przyszła z ulicy? – Mówił, że ma wszystko dopięte na ostatni guzik, a wyszło, że nie wie kim są wszystkie uczestniczki!

Ian zastanawia się chwilę.

- Czekaj. Czekaj, Emma napisała mi, że nie będzie mogła się zjawić i w zastępstwie przyśle koleżankę. To musiała być ona!

– Dzwon do niej. – Wciskam mu telefon w dłoń, żeby załatwił to jak najszybciej.

Pierwszy raz jestem w takiej sytuacji. Nigdy wcześniej kobiety ode mnie nie uciekały. Wręcz przeciwnie – nie raz to ja musiałam uciekać od nich. Nic nie rozumiem. Widocznie dla niej był to nic nie znaczący pocałunek... Może dla mnie też, a wszystko tylko mi się wydawało? Nie lubię zagadek, dlatego nigdy nie łączę uczuć z kobietami. Ta mieszanka wszystko komplikuje. Jestem wściekły, że wpakowałem się w to wszystko, ale ciekawość i dziwny wewnętrzny przymus, nakazują mi ją odnaleźć.

Ian przerywa moje rozmyślenia.

- Nie odbiera. Może oddzwoni później. Pewnie jest w pracy.
- Powiedz mi, jak ona wyglądała. – Może to, choć w przybliżeniu, pomoże mi ją sobie zwizualizować.
- Nate, ciężko powiedzieć, bo twarz miała przesłoniętą opaską. – Chwilę się namyśla. – Pierwsze co rzuciło mi się w oczy to długie blond włosy. Miała sukienkę, zgrabne nogi, no i to chyba tyle.
- Tylko tyle zapamiętałeś?! – mówię zirytowany. – Nie wiem, kto powiedział, że faceci są wzrokowcami – Nagle uderza mnie pewna myśl. – Zaraz, zaraz! Przecież mamy nagranie!
- Bingo! Najciemniej pod latarnią – śmieje się Ian.



Nigdy nie sądziłem, że oczy nadają wyrazu całej twarzy. Nagranie w niczym nie pomogło. Na dobrą sprawę, mogę wstawić tam buzię każdej dziewczyny, byle by była zgrabną, długowłosą blondynką. Nic dziwnego, że Ian nic więcej nie zapamiętał. Kiedy skupiam się na pocałunku, mam wrażenie jakbym oglądał obcych mi ludzi. Nie poznaję samego siebie. To niebezpieczna gra.

Skoro dziewczyna odpuściła, to może ja też powinienem?

- Dobra, stary. Na razie nic nie wskóramy. Weź się w garść, bo trzeba dokończyć program.

Patrzę na Iana, jakby mówił w innym języku. Jaki program? W głowie mam tylko blond piękność i ogromne poczucie straty.

- Proszę cię, Nate. Skupmy się na zadaniu. Wybierz jakąkolwiek laskę, a potem wznowimy poszukiwania. Potrzebuję cię stary.

Ian ma rację. To dla niego odstawiamy cały ten cyrk. Wstaję i wyłączam ekran monitora. Obraz dziewczyny znika mi z oczu, ale nie z głowy.

Odwracam się do przyjaciela i z wymuszonym uśmiechem mówię:

- Zwalczmy do końca o twoje marzenia.



Wychodzę ze studia zrezygnowany. Najwidoczniej nie jest nam dane się zobaczyć. Może to i lepiej. Mam przecucie, że konsekwencje tego spotkania odczuwałbym bardzo długo.

Kobięcy głos wyrywa mnie z rozmyślań:

- Cześć, Nate – mówi zalotnie Margaret. – Może masz ochotę na drinka? Poznalibyśmy się trochę bliżej.

Jest bezpośrednia i pewna siebie. Bóg mi świadkiem, że nie pogardziłbym nigdy taką okazją. Lubię towarzystwo kobiet. Niezobowiązujące oczywiście, ale to nie jest dobry moment. Dzisiejsze wydarzenia za bardzo mnie rozbiły. Uratować mnie może jedynie mocny i wyczerpujący trening. Muszę odciąć napływ myśli.

Margaret widzi moje wahanie i po chwili dodaje:

– To był męczący dzień, chyba należy nam się jakaś nagroda – uśmiecha się kusząco. – W końcu wybrałeś mnie jako swoją „randkę”.

Może dobry seks dałby mi trochę wytchnienia i zapomnienia?

– Jasne, czemu nie. Gdzie masz ochotę iść? – Ulegam jej, bez większego entuzjazmu.

– Znam jedno fajne miejsce – mówi z triumfem na twarzy. – Wiesz co?... To rzeczywiście był męczący dzień, może lepiej odprowadzisz mnie do domu?

Oho, daje mi wyraźny sygnał na co ma ochotę. Kiedy już chcę się zgodzić, Ian podbiega do nas i mówi zasapany:

– Stary, znalazłem naszego kopciuszka. – Patrzę na niego niezrozumiale, a on po chwili się poprawia.

– Twojego kopciuszka. Dzwoniła Emma.

Kiedy dociera do mnie sens jego słów, wiem już, że z wspólnego wieczoru z Margaret nic nie będzie.

**Zachęcamy do zakupu pełnej wersji książki!**